

Witold Bełza

"Miłość w życiu Zygmunta Kraśińskiego. Studium biograficzne", Ferdynand Hoesick, Kraków 1909 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 11/1/4, 200-204

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

dające nam pewne wyobrażenie o tem, jak na Krasińskiego i jego cierpienia patrzył inny wielki artysta, także ze stanu ówczesnego rzeczy nie zadowolony: „Co do *brata Pani*, ja go podziwiam i kocham, ponieważ Pani go kocha, lecz nie mogę zrozumieć, czemu przy tym geniuszu, jakim go niebo obdarzyło, przy Pani jako towarzysze, przy tych pięknych dzieciach, jakie ma od Pani, nie umie ocenić tego ogromu szczęścia, jaki mu przypadł w udziale. Jego cierpienia moralne są udziałem wszystkich serc szlachetnych w tych nędznych czasach, a któryż człowiek ma, jak on, przy swym boku anioła, by go wspierał w chwilach przygnębienia, by krwawy pot mu ocierał“. (s. 38). Miejsce to wywołało rozumny, pełen taktu, kobiecej godności i delikatności list pani Elizy, prześliczny pomnik jej wzniesłego serca. Wielka szkoda, że wydawca nie ogłosił *in extenso* całej korespondencji pani Krasińskiej z Schefferem i jego rodziną. Listów o Krasińskim (prócz kilka wyjątków z listów Danielewicz do jenerała, zawartych w dziele prof. Kallenbacha) nie mamy wcale, w odtwarzaniu stanów duchowych poety posługujemy się tylko jego własnymi listami, jest to źródło bardzo subiektywne i w dodatku ocenzone.

Tekst listów poprzedził wydawca bardzo wyczerpującym wstępem, bez zarzutu. Wydanie nadzwyczaj staranne, opatrzone kilkunastoma reprodukcjami dzieł Scheffera i podobiznami autografów, świadczy o prawdziwym pietyzmie wydawcy.

Lwów.

Eugeniusz Kucharski.

Hoesick Ferdynand, *Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego. Studium biograficzne*. Kraków, 1909, G. Gebethner i Sp., Warszawa, Księg. F. Hoesicka, 8^o, s. XXIV + 596.

„J'ai été né pour aimer une fois et de toutes mes forces, mais non pour être un Lovelace des femmes“. (7 lipca 1835 r.) Temi słowami usprawiedliwiał Krasiński przed ojcem swą płomienną miłość do p. Bobrowej, usiłując podeprzeć jego wiarę, że nie była miłość ta przelotną miłostką tylko, lecz faktem w życiu, który na niem pozostawił głębsze istotnego przeżycia ślady.

I o ile pierwsza część zdania dałaby się nieco podważyć, wobec znajomości dalszych kolei życiowych losów Krasińskiego, tem samem wobec przeświadczenia, że ten, „une fois“ uległ dość istotnemu odchyleniu, o tyle część druga była wynurzeniem, dobytem z większych pokładów duszy Zygmunta, niżby to się wydawać, powierzchownie sądząc, mogło.

Wypowiedział to Krasiński szczerze („nie wiem, co Papa o tem wszystkim pomyśli, ja wiem, że prawdę mówię“), czując i to zarazem

że gdy miłość była w życiu jego źródłem, z krórego czerpał natchnienie, na widnokręgu życiowych problemów, skrzyły się silnem światłem trzy przewodnie gwiazdy: „myśl, cel i czyn“.

To też namiętne oświadczenie autora „Przedświtu“, że nie był nigdy lowelase, uporczywie narzuca się pamięci, gdy przychodzi nam poświęcić parę uwag książce, co w ramach olbrzymiego „studium biograficznego“ o miłości w życiu Zygmunta Krasińskiego, zawarła dzieje jego serca.

Powiedziano o Hoesicku, że ma obok daru sumiennej, drobiazgowej analizy, podpadających pod krytyczne jego oko najbardziej drobnych, na pozór wcale nie znaczących faktów w życiu naszych największych — „pasyę nowożytnych historyków, pasyę dokumentu“.

I jedno i drugie znajduje pełne swoje odzwierciedlenie w wyżej wymienionej książce.

Mając zbadać stosunek Krasińskiego do pięciu kobiet, jakie w jego życiu mniej lub więcej zaważyły, od dwu pierwszych począwszy (Amelii z Bronikowskich Załuskiej i Henryetty Willan), które rozpały serce poety młodzieńcem i dość przelotnem — wskutek tego — uczuciem, poprzez wybuchową miłość do p. Bobrowej i nie mniej płomienną, choć może bardziej wyidealizowaną do Delfiny Potockiej, aż po przywiązanie do żony, nie pominął Hoesick ani jednego niemalże szczegółu, ani jednego z dostępnych mu listów, któreby rzuciły światło na daną kwestyę. Przyznajemy to z pełnym wyrazem zadowolenia, przyznalibyśmy jeszcze coś więcej może p. Hoesickowi, gdyby nie przykra tendencya, jaka pomimowolnie może wyziera z poza kart książki jego o Krasińskim, tendencya, co poetę w opinii publicznej obniża, moralnie dyskretuje. Trudno — człowiek jest zawsze tylko człowiekiem, łatwo się poddaje sugestyonującą wpływom — a tak właśnie sugestyonuje książka Hoesicka.

Z niej dobywa się nie ta szlachetna, myśląca, przepojona bolem narodowej myśli twarz poety — wieszca — (jaką znany choćby z portretu Ary-Scheffera, jaką mamy, co najważniejsze, wypielegnowaną w uczuciach narodowych) lecz jakiś wesoły »kpiarz«, jakby ktoś z dzisiejszych powiedział, człowiek, który życie tylko z lekkiej strony poznał i takim je przeszedł, szczęśliwy magnackiem urodzeniem, wielką fortuną, zwykły »zjadacz chleba« — typowy lowelas.

A przecież innym go nieco znamy, innym jako artystę, innym jako człowieka, wiemy, że obok gorących uczuciem liryk znalazły się wszak i Nieboska i Psalmy i Niedokończony i Ostatni, wiemy, że mu wiecznie płonęła na czole a zarazem je krwawiła myśl, co w ujmowaniu »zagadnień bytu jednostkowego, narodowego i całej ludzkości, osłabiła, wyziębiła nawet źródła twórczości artystycznej“.

W książce Hoesicka z tej strony intelektualizmu Krasińskiego, który przecież jakoby dla ironii w stosunku do przygnębiającej tendencyi autora był jedynym wśród naszej »Trójcy« — myślicielem poetą — nic, nawet słabego echa!

Jakby dla ironii poświęcono bezmała 600-stronową książkę (prawie, że największą dotąd o Krasińskim) „dziejom serca“ wielkiego myśliciela, gdy po 53 latach od zgonu doczekaliśmy się dopiero droższych nam dziejów — jego myśli.

Cisną się na pamięć te piękne, tak przekonywujące i prawdziwe słowa Klaczki: »W publikującym jak w publiczności musi panować uczucie, że tu na obcym i niezupełnie dozwolonym znajdują się gruncie, że wzierają, że się poniekąd i wdzierają w prywatne stosunki człowieka, który bądź co bądź prywatne tylko w społeczeństwie zajmował stanowisko i po owocach swych tylko poznanym być żądał«.

Stąd wniosek, że jeśli się już pisać chciało o rzeczy z natury swej drażliwej — tem więcej jeśli chodzi o jednostki drogie narodowi, należało być... delikatniejszym w odczuciu i subtelniejszym w odtworzeniu.

P. Hoesick w swoim studium Krasińskiego ośmieszył, pozatem poniżył go w naszych oczach. Niedość, że przedstawił nam człowieka, co w życiu nic nie robił „Krasiński nudził się bardzo często, a to uczucie nudy... było najczęściej prostym wynikiem bezczynności poety-ordynata, wynikiem absolutnego braku jakiegokolwiek obowiązkowego zajęcia..... dla wypełnienia jej, w jakikolwiek sposób, pisywał tyle listów, poprostu, aby czas zabić“ (str. 587) (jakgdyby „obowiązkowe zajęcie“ było dopiero kryterium pracy — we właściwym znaczeniu) a tylko gonił za miłośkami i zmieniał coraz przedmioty swych miłości, co więcej popodważał p. Hoesick każde z tych okresowych uczuć ironiczną swoją opinią, jakoby wynikały one z... nieszczeroci. (np. str. 532 i i.).

Ten rys ostatni, jakim obciążył moralnie twórcę »Przedświtu«, a jaki nie trudno podchwycić z toku wywodów p. Hoesicka, jest bodaj czy nie najcięższym zarzutem, który autor wytoczył tendencyjnie przeciwko poecie, zarzutem zresztą niesłusznym. Bo chociaż nie odrazu „ubrała się“ twarz Krasińskiego »w twardą surowość« myśli narodowej, jaka patrzy na nas z Ary-Schefferowskiego obrazu — przyznajemy to w pełni — a więc nie odrazu wstąpił poeta w swój zenit myśli filozoficzno-patryotycznej, co wydała arcy-twory z ostatniego okresu życia, jeśli miał tu i ówdzie może chwile uczuciowych z a wicherzeń, jak każdy młody (por, jednakże francuskie fragmenty) — to miał okresy całe życia istotnej ekstazy miłości, owianej powagą bólu i cierpienia duchowych, (miłość dla Bobrowej i Delfiny Potockiej), których nie godziło się ośmieszać ani szarpać niewczesną ironią, z których to dwu najważniejszych epok życia Krasińskiego należało natomiast wysączyć owe krople — perły myśli polskiej, dłużej się nad niemi zastanowić i szerzej, sumiennie omówić. Z tego byłaby istotna korzyść dla historii literatury, a i „studium biograficzne“, po wyłączeniu anegdot, moralizatorskich uwag autora i... przepisów „jedynie racjonalnych“ uwodzeń (!sic! np. s. 282), zyskałoby na wadze swojej, a już w pełni prawo do swojego miana.

Jeśli p. Hoesick przystąpił do badania kwestyi miłości — jako krytyk i historyk literatury (z tego tylko stanowiska ma prawo rozbiierać rzeczy, które skądinąd winny zawsze pozostawać w dyskretnym półcieniu), chcielibyśmy coś zastyszeć z jego poglądów, wniosków krytycznych o stosunku dziejów miłości do dziejów twórczej myśli, zamiast tego otrzymaliśmy drobną zaledwie garść ogólników krytycznych, całe szpalty natomiast cytatów (np. Modlitewnik), pod nimi wątle i naiwne ich parafrazy, miasto naukowych analiz.

A już przy kreśleniu dziejów miłości Zygmunta do Delfiny Potockiej, tego najwznioślejszego okresu życia Krasinińskiego, co go wzbił na Synai jego twórczego natchnienia, wrywając mu z głębi gorącego serca tęczowy »Przedświt« — jedyny życiowy moment rozjaśnienia wizją „lepszego poranka«, jaki przemarzył »wygnaniec« ze swoją „wygnanką“ — jak ciekawe pole analizy krytycznej otwierało się przed p. Hoesickiem!

„Co czuli w sercu — rzucili w te słowa“; i jakkolwiek możnaby nie wierzyć, jak nie wierzy Sternal w swoim doskonałym studyum o Przedświcie, psychologicznej bezpośredniości „serca“ ze „słowem“ (w i a r a zresztą to rzecz osobistych zapatrywań) — trudno jednak było pominąć, tem więcej w specjalnem studyum o stosunku poety do Delfiny, jak się to bądź co bądź stało, że pesymista dotąd Krasiniński, rozżęczył promienny blask złotej nadziei, rozgrzmiał hymn życia i radości w tym jednym, jedynym niemal Przedświcie — gdy wkrótce już potem miał go nazwać „snem rozwianym“ — jak to się stało, że tylko tej Beatryczy przyszło wywieść poetę z »otchlani« bolu i cierpienia narodowego, wrócić „szczęście wiary i nadziei siłę“, że ją poeta właśnie zrobił „współtwórczynią swych wieszczych wizyi, współtwórczynią swej pieśni“, połączoną z nim na wieki jednych pamiątek i uczuć pierścieniem. Ze względu na siłę natężenia twórczego — w jakim pozostawał Krasiniński około r. 1843, najciekawszy to bezwątpienia okres życia poety; jeśli w niem narodził się ideał Beatryczy, czyż nie należało — choć tu — zerwać z anegdotyczną stroną przedstawieni arzczy, darować sobie wysiłek dostrojenia a priori przyjętej tendencji i do tego stosunku, a skupić całą siłę krytycznej myśli, wywodów i czujności krytycznej, aby nam ten stosunek przedstawić nie ze strony płciowej, lecz o wiele godniejszej — strony duchowej — komunii „ducha męskiego“ z „niewieścim Aniołem“ „ducha zbawionego ze zbawionym duchem“, obojga »czystych, świetlanych i świętych«. — Na tych kilku ogólnych uwagach poprzestaję; na uwagach, odnoszących się do krzywdzącej uczucia narodowe tendencji, jaką rozwinął p. Hoesick w swojej książce o Krasinińskim, z którego zrobił właśnie, bo zrobić chciał, typ człowieka, przed jakim poeta tak namiętnie się bronił w przytoczonym liście do ojca.

Wątpię, by sam p. Hoesick wierzył w to, mając sposobność poznać dokładnie psychologię uczuć Krasinińskiego, by dlatego, że autor „Psalatów“ kochał w życiu dużo, musiał kochać tem samem nie-

szczerze. Wszak dużo a często — nie są pojęcia równoznaczne, a i po odrzuceniu zresztą dwu pierwszych „miłości“ poety, któreby można raczej nazwać „zajęciem się“, nie miłością we właściwym słowa znaczeniu, zostałyby dwie istotne i prawdziwe (Bobrowa i Delfina) a te już w żadnym razie nie rzucały takiego światła na charakter i „temperament“ życiowy Krasińskiego, w jakim nam przedstawił Hoesick — rzekomo motylkowatego kochanka — poetę.

Studjum p. Hoesicka mogło być bardzo ciekawe, pouczające i pożyteczne, gdyby nie odzierało z powagi i czci, co przynależne narodowemu WieszczoWi, z którego więc szydzić nam nie wolno. Tak poza sumiennością zgromadzonych materiałów — jest przede wszystkim za rozwlekłe, stąd nudzące i nużące, etycznie, by nie powiedzieć za dużo — niemoralne, a charakterem swoim niesmaczne!

Lwów.

Witold Betza.

Słów kilka o fragmentach francuskich Zygmunta Krasińskiego (Wyjątek). Sprawozdanie liceum żeńskiego S. S. Urszulanek w Kołomyi za rok szkolny 1908 9 Kołomyja, Nakładem Zakładu S. S. Urszulanek, 8^o, s. 1—11.

Oceną trzech tylko francuskich fragmentów Krasińskiego, zajmuje się bezimienna autorka w swoim drobnem studjum: Fragment d'une Rêve, Wankana i Ecrit la nuit, starając się udowodnić, że powstałe »wśród mgławicy genewskich pomysłów«, były zasiewem przyszłych wielkich myśli — „arcydzieł natchnionego piewcy Psalmów i Przedświtu“.

I tak miłość, będąca ową złotą nicią, przenikającą fragment Snu (pisany dla Henryetty Willan), a »przez miłość przemienienie« bytu tak jednostek jak i społeczeństw całych, jest tem jądrem zasadniczem myśli Nieboskiej, Przedświtu, Psalmów i Traktatu o Trójcy; nieubłagane przeznaczenie — fatum, co choć wobec woli Opatrzności ugiąć się bezsilnie musi, skuwa jednak na ziemi wolę i czyn człowieka (Wankana), to to samo przeznaczenie, co pcha ślepo czyn Irydionowy ku upodleniu Romy, które też Romę zwali, nic nie zostawiającą po sobie »prócz krzyków kilku i sławy marnego skonania«. Obok przeznaczenia, gnającego ludzkość całą po torach jej niewiadomych, te w Wankanie odzwierciedlone przesilenia natury — kataklizmy, to — owo przekonanie wewnętrzne filozofującego poety, dobyte na jaśnią w Śnie Cezary, Legendzie — że ludzkość odrodzić się tylko może przez wstrząśnienie niezwykłe — przez nagły, a nieprzygotowany zwrot panujących stosunków... bo „już się ma pod koniec starożytnemu światu“, świat